Nr. 151 Kraków, Piątek dnia 7 Lipca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·25
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 zł., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły " ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:		na prowincji:	
do końca roku	złr. 8·—	do końca roku	złr. 10·—
do końca września	„ 4·—	do końca września	„ 5·—
za lipiec . .	„ 1·35	za lipiec . .	„ 1·70

Każdy nowoprzystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się, nader sensacyjnej powieści p. t.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

przez Wilke Collinsa (drukowanej w feljetonie), jak i początek romansu pod tyt.:

„WSKRZESZENIE“

przez Lwa hr. Tołstoja w przekładzie z rosyjskiego przez Włodzimierza Lewickiego.

Prenumeratorowie *Głosu Narodu* mogą otrzymać po zniżonej cenie „Mody Paryskie“, wraz z dodatkiem powieściowym za 90 ct. kwartalnie złr. 3·60 rocznie.

Nadto każdy nowoprzystępujący prenumerator otrzymuje początek drukowanego w osobnych tygodniowych dodatkach

WYBORU DZIEŁ KAROLA DICKENSA

a w szczególności głośnej w literaturze, humorystycznej obyczajowej powieści Dickensa p. t.:

KLUB PICKWICKA.

Szajlokowe prawa obstrukcji.

Wiedeń 5 lipca.

(G. S.). Exempla trahunt: zwycięstwo belgijskiej obstrukcji nie pozostanie prawdopodobnie bez wpływu na obstrukcję austrjacką o tyle, iż ją utwierdzać będzie w uporze i pobudzać do zaczepności i bezwzględnego występowania. Tego można się na pewno spodziewać. Przewódcy austrjackiej niemieckiej obstrukcji sądzić będą, iż środki, które w Belgji odniosły skutek, będą i w Austrji skuteczne, więc należy tylko iść tą samą drogą, by zwycięstwo wywalczyć. Takie przypuszczenie, albo raczej rozumowanie — przyznać trzeba — jest zupełnie logiczne. Zachodzi tylko pomiędzy austrjacką a belgijską obstrukcją ta ogromna różnica, iż w Belgji szło rzekomo o obronę większości ludu przed mniejszością, w Austrji zaś przeciwnie, idzie o krzywdzenie miljonowej większości ludu, nienależącego do narodowości niemieckiej, o narzucenie Słowianom jarzma panowania niemieckiego i przewagi Niemców w państwie, w którem zaledwie tworzą trzecią część ogólnej ludności. Przewrotna prasa obstrukcyjna w Austrji usiłuje przedstawić tę żądzę uciskania innych, jako obronę praw narodowości niemieckiej, jako jej dobre prawo, które zostało naruszone. Jest to chyba prawo Szajloka na wyrznięcie swego funta mięsa z organizmu Słowian w imię wrzekomej kultury i tradycji.

Prawdziwa kultura, która zresztą jest międzynarodowa, bo na nią składa się praca i zdolność wszystkich narodów, naturalnie z włączeniem Słowian, nie może się opierać na rozboju, ucisku i krzywdzeniu innych. Jest to więc tylko pusty frazes, używany dla zakrywania ludożerczych pożądań, tak samo, jak frazes o tradycyjności prymatu w państwie, wywodzonej z twierdzenia, iż Niemcy utworzyli i rozwinęli państwo austrjackie, a więc po wiele wieków powinni w niem panować i ciemiężyć innych. Co do tego ostatniego, nie będziemy się z nimi spierali, gdyż przy postępie i cywilizacji XIX wieku obojętną i podrzędną jest rzeczą, kto państwo zakładał, kto je rozwijał na koszt innych, pozostających w niewoli i ciemięstwie, jak zawsze przy rządach niemieckich bywało w Austrji; jest to nawet bardzo obojętne, ponieważ w rachubę wchodzić może jedynie faktyczny obecny stan rzeczy, a z tego punktu widzenia żądania Niemców są wręcz niedorzeczne. W środku Europy mniejszość nad większością panować dziś nie może, zwłaszcza przy rozwoju i sile, jakie ludy słowiańskie w Austrji przedstawiają.

Było to możebne za czasów margrabiego Gerona i Henryka Ptasznika, dziś już za późno na to, dziś mogą Niemcy swą żądzę panowania zamieniać w czyn na — Karolinach i Kamerunie, lecz nie w Austrji, w której wszystkie narody są równouprawnione i drwią sobie z kultury Wolfów i tradycyjnego uprawnienia Mengerów i Haasów do ucisku.

Prawo Szajloka niemieckiej opozycji w Austrji, trapiące jak zmora ludy słowiańskie i całe państwo, zniknąć musi, musi być usunięte, lecz bynajmniej nie w drodze ustępstw, chociażby najmniejszych, lecz w drodze walki z tą potwornością. Zmora ta byłaby też niezawodnie już dawno rozwiała się jak mgła, gdyby znalazła ze strony rządu i większości parlamentarnej, zamiast zupełnie chybionych środków zaradczych i miękkości serca, rozum i energję.

Rewolucja w Hiszpanji.

Depesza przyniosła wiadomość, że rada gabinetowa w Hiszpanji, pod naciskiem opinji publicznej zdecydowała się zredukować budżet marynarki o miljon, a budżet ministerstwa skarbu o $1^1/_2$ miljona pezetów. Czy ten środek wpłynie na uśmierzenie rewolucji, której idzie o co innego, to pokaże najbliższa przyszłość. W każdym razie, zarządzenie to powinno wpłynąć na uspokojenie tej części hiszpańskiej opinji publicznej, która nie sympatyzuje z ruchem przewrotu, a przystąpiła do niego jedynie pod wpływem rozdrażnienia na szaloną politykę finansową rządu.

Protekstu do rewolucji dostarczyła mianowicie okoliczność, iż gabinet zamierzał zużyć otrzymane od Niemiec, za sprzedaż wysp Karolińskich i Marjańskich 25,000.000 pezetów, na zakupno w Niemczech właśnie nowego materjału wojennego. Niemcy zrobiliby na tem oczywiście wyborny interes; przepisaliby tylko cyfry z jednej rubryki do drugiej i dostaliby wyspy hiszpańskie w prezencie! Minister Silvela, wspólnie z ministrem skarbu Villaverdem i ministrem wojny Polavieją, zamierzał nadto podnieść stan efektywny armji regularnej z 90.000 na 108.500; powiększyć budżet armji o 28,400.000 pezetów; stworzyć budżet nadzwyczajny 165-miljonowy na obronę brzegów i granic, wreszcie powiększyć budżet marynarki o 3,181.000 pezetów w celu zarekrutowania nowych 5.500 marynarzy i 1.500 żołnierzy piechoty marynarskiej. Na to wszystko nałożone być miały nowe podatki. Trudno wistocie o większą rozrzutność na cele wojenne, zwłaszcza, gdy się nie ma już kolonij i gdy nikt nie myśli już zagrażać bezpieczeństwu biednego kraju.

Oczywiście przemysłowy i handlowy Hiszpanji oburzeni na to wyrzucanie pieniędzy za okno, wystąpili z imponującym protestem. Wszystkie Izby handlowe wybrały wspólny komitet wykonawczy, który miał wyrazić rządowi uczucia ludności przemysłowej i dać wyraz jej rozgoryczeniu; równocześnie doprowadziły do tego, że o jednej i tej samej godzinie wszystkie sklepy, magazyny i biura handlowe w Madrycie, w czterdziestu dziewięciu głównych miastach prowincjonalnych i w 150 miastach i portach Hiszpanji zostały nagle zamknięte. Ta zdumiewająca manifestacja, zorganizowana przez żywioły z natury konserwatywne i społecznie usposobione — była niestety hasłem dla żywiołów anarchji i przewrotu do wywołania krwawego zamętu w całym kraju.

Nie znamy całej prawdy o rozmiarach rewolucji niszczącej obecnie Hiszpanję. Depesze są cenzurowane przez rząd i tłumią prawdę. Mimo tego, nawet te informacje, które rząd uważa za nieszkodliwe dla siebie, budzą grozę. Krew się polała w Saragossie, w Grenadzie, w Puerto-Santa-Maria, w Murcji; w niedzielę w Walencji zbudowano barykady i rewolucjoniści stoczyli formalną walkę z wojskiem. Barcelona i jej przedmieście Badalona są widownią ciągłych zamieszek; podobnież Alicante. Zdaje się, że ruchem kierują głośni republikanie Salmeron oraz Pi-y-Margall, którzy jednak nienawidzą się wzajemnie i mają odmienne programy. Współrzędnie z nimi działa oczywiście przywódca karlistów, markiz Ceralbo. Republikanie wolą jednak rządy Marji Krystyny, niż rządy Don Carlosa i raczej gotowi byliby działać z rządem przeciw karlistom.

Można pojąć, jaki z tego wszystkiego wytwarza się chaos rewolucyjny. Z chaosu tego wynurzają się zwolna ohydne głowy anarchistów. Barcelona zwłaszcza zdawien dawna słynęła jako gniazdo anarchistów. Do jakiego stopnia panuje panika w Barcelonie, można sobie wyobrazić z tego szczegółu, nieukrywanego przez depesze oficjalne, że we wszystkich teatrach zaniechano przedstawień z powodu zamętu, panującego w mieście. Posiedzenie zaś rady miejskiej w B a d a l o n i e było tak ożywione, że wyniesiono z niego trzy trupy i dziewięciu ciężko rannych. Tłum plądrował i palił. Ile osób padło trupem pod strzałami wojska, tego nawet nie liczą urzędowe depesze, zaznaczając tylko lakonicznie, że „zginęło wiele osób“ i przyznając, że także „wielu jest rannych żołnierzy“. Prefekta policji barcelońskiej chciano ukamienować na ulicy; pół żywy uciekł i schronił się do kolegjum OO. Jezuitów. Anarchiści urządzili mityng, domagający się bezzwłocznego uwolnienia anarchistycznych zbrodniarzy, odsiadujących karę w kazamatach w Montjnich. Po mityngu wyruszyli anarchiści na zdobycie klasztoru jezuickiego i koszar żandarmerji. Kapitan żandarmerji padł ciężko ranny, ale kule wojska zrządziły natomiast wśród publiczności spustoszenie... Oto mało rodzajowe obrazki z rządowych cenzorowanych depesz...

Z ZIEM POLSKICH.

Warszawa 6 lipca.

Mowa p. Podgorodnikowa. — Puszkin na kolei żelaznej.

B. gubernator radomski, a świeżo mianowany pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego do spraw cywilnych, radca tajny Podgorodnikow, opuszczając kilka dni temu Radom, miał mowę pożegnalną do podwładnych mu urzędników. W mowie tej obecny pomocnik jeneral-gubernatora dał wierną charakterystykę samego siebie i swej działalności.

„Odchodząc od was — mówił p. Podgorodnikow — unoszę z sobą najpiękniejsze wspomnienia o was i mam nadzieję, że panowie również źle o mnie wspominać nie będziecie, bo jeżeli nikomu z panów nic nadzwyczajnie dobrego nie uczyniłem, to również i szkodzić nie starałem się“.

Na jednej z rządowych kolei warszawskich, personal służbowy zebrał pewną sumę pieniędzy, za które postanowił zakupić nabożeństwo za duszę Puszkina, a resztę przeznaczyć na budowę pomnika poecie, lub na głodnych Rosji. Naczelnik służby ruchu, dowiedziawszy się o tem, oburzył się wielce na „zuchwałość“ swych podwładnych, odmówił udziału w składce i wydał zakaz dalszych zabiegów w tym kierunku. Jako motyw zakazu przytoczono, że: „pan Puszkin nie służył nigdy w ministerstwie komunikacji, przeto oddawanie czci jego pamięci w jakiejkolwiekbądź formie, to rzecz pisarzy, a nie urzędników kolejowych“.

Bieda chłopska i kredyt rolniczy.

IV. To wszystko pociągnęło ogromne zwiększenie się wydatków, gdy tymczasem dochody nawet przy podniesieniu produkcyj wobec cen niskich nic się nie zwiększyły, gdzieniegdzie może nawet zmniejszyły. Postęp zatem w rolnictwie nie potrafił się utrzymać na równej stopie z handlem i przemysłem; rolnictwo przywłaszczyło sobie tylko postęp w wydatkach bez równoczesnego podniesienia dochodów i musi z tego powodu być wyzyskiwane.

To jest też przyczyną teraźniejszej biedy. Produktywność dawniejszego gospodarstwa wobec zwiększonych wydatków a tychsamych dochodów musiała się zamienić na nierentowność. Zaciąganie zaś pomału długów, połączone z powiększeniem ciężarów i wydatków, coraz to szybciej musi rujnować naszego chłopa-rolnika, jeżeli mu nie dopomożemy. W jaki sposób więc należy dopomódz naszemu chłopu?

Jak poprzednio wykazałem, rentowność gospodarstwa zależy od stosunku wydatków do dochodów. Cóż więc należy zrobić: czy wydatki zmniejszyć, czy podnieść dochody? Z punktu socjalno-etycznego trzeba się liczyć z wydatkami większymi, więc pozostaje nam tylko zwiększenie dochodów.

Powiększenie dochodów osiegnąć można zapomocą wyższych cen produktów, lub też zapomocą podniesienia produkcyj i rozszerzania źródeł dochodowych. Ze względu społeczno-gospodarczego podwyższenia cen zalecać nie można i ostateczna droga wyjścia pozostaje nam zatem w podniesieniu produkcyj i pomnożeniu źródeł dochodowych. Tą drogą też jedynie spodziewać się należy polepszenia bytu naszego podupadłego stanu rolniczego.

Chłop nasz dzisiaj nie potrafi dochodów swych doprowadzić do owej wysokości, by pokryły wydatki. Brak mu wykształcenia zawodowego, brak inteligencji; brak ten jest oporą i tamą potrzebnego postępu. Koniecznie potrzebne i pożądane być musi wykształcenie fachowe. Każdy szewc, krawiec i t. d. musi uczyć i wyuczyć się w swym niewątpliwie daleko łatwiejszym zawodzie, tylko nasz chłop nie uczy się, nie potrzebuje się nawet uczyć, bo jest chłopem, a chłop do roli stworzony.

Lecz rolnictwo to zawód trudny, bardzo nawet trudny, wiedza skomplikowana, o wiele trudniejszy niż szewstwo lub którekolwiek inne rzemiosło. Od rzemieślnika wymagamy wykazu uzdolnienia, lecz chłopa-rolnika ani nam na myśl nie przyjdzie zapytać o potrzebne koniecznie uzdolnienie, jak gdyby przy swem urodzeniu przynosił z sobą w kieszeni patent swego wykształcenia rolniczego!

Wprawdzie może ktoś powie: „syn wyuczy się rolnictwa od ojca, lub może pójść do szkoły rolniczej". Rezultaty nauki przez ojca nawet w kołach inteligentnych są bardzo wątpliwe, a o wiele mniejsze, prawie bez żadnej korzyści muszą one być u chłopa-ojca, nie posiadającego wykształcenia przy jego wrodzonym konserwatyzmie i wielkiej niechęci do postępu!

Co się zaś tyczy szkół rolniczych wiemy zanadto dobrze, jak małą jest ta garstka synów rolników, która do szkół uczęszcza, w stosunku do ogółu. Uczęszczane są szkoły tylko przez synów rolników zamożniejszych i ta mała liczba zwykle stracona jest zupełnie dla chłopskiego rolnictwa, bo uczniowie ci po większej części zostają oficjalistami na wielkich lub większych majątkach.

Potrzebujemy więc koniecznie dla chłopa naszego szkoły rolniczej przystępnej każdemu i to szkoły obowiązkowej. Tylko nasze szkoły wiejskie mogłyby zapobiedz temu brakowi. Należałoby więc szkoły te zupełnie zreorganizować w sposób odpowiedni. Jeżeli zaś szkoły te inaczej urządzićby się nie dały, to i w ramach dotychczasowego obowiązku szkolnego znaczne rezultaty osiągnąćby można; cztery lata nauki według planu normalnego a cztery lata wyłącznie nauki rolniczej i po ukończeniu szkoły takiej ciąg dalszy to jest aż do 20 roku wykłady na kursach zimowych, podczas reszty roku wykłady niedzielne zamiast marnowania grosza po karczmach i szynkach.

Dowodem tego jest dobrobyt w krajach rolników wykształconych, zwłaszcza w Danji, wzorowego i pierwszorzędnego państwa narodowo-gospodarczego. S y n o w i e i c ó r k i r o l n i k ó w b e z w y j ą t k u u c z ę s z c z a ć m u s z ą d o s z k ó ł r o l n i c z y c h i gospodarczych. Szkoły te zmieniły cały dotychczasowy system gospodarstwa i stały się źródłem błogiej i zbawiennej zmiany w rolnictwie. Głównem źródłem dochodu tamtejszych rolników jest wywóz nabiału i karmionego dobytku czarnego, z którego to powodu cała produkcja rolna składa się przeważnie z paszy. Na 1000 gmin liczy Danja 900 mleczarń, które sprzedają za granicę $4^1/_2$ miljona kilogramów masła. Każda gmina posiada swoją spółkę spożywczą, kasę zaliczkową, czytelnię i Kółko rolnicze; oprócz tego posiadają rolnicy banki centralne, towarzystwa rolnicze i zakłady gospodarcze.

Początki powyższego systemu pomału i u nas zaczynamy zaprowadzać; znaczny postęp w tym kierunku przedstawiają nasze wzorowe szkoły dla przemysłu domowego, które przynoszą już dziś ładne bardzo owoce a to mimo braku organizacji handlowej. Towarzystwa rolnicze zadają sobie bardzo dużo pracy, lecz rozwój ich między chłopami, wobec niskiego poziomu wykształcenia, napotyka na wielkie trudności; Kółka rolnicze i spółki spożywcze pozostawiają więc bardzo wiele do życzenia. Znaczne postępy w rozwoju Kółek rolniczych i kas Reiffeisenowskich zrobiło w kilku zaledwie latach rolnictwo na Śląsku, gdzie rolnicy posiadają większe wykształcenie.

Tą więc tylko drogą dojdziemy do celu, lecz do tego potrzeba koniecznie energicznej pomocy państwowej, bo własna pomoc zapóźno przyniesie skutki pożądane!

Paweł Ciompa.

Z KRAJU.

Tarnów 4 lipca.

Zgromadzenie ludowe. — Przebieg zgromadzenia. — Pobłażliwość ze strony zwołujących zgromadzenie względem socjalistów rozzuchwala awanturników. — Wybryki i hałasy socjalistów nie dopuszczają do uchwały o święceniu niedzieli. Zdemaskowanie ich przez p. Stróżyńskiego. — Rozwiązanie zgromadzenia.

W niedzielę dnia 2 lipca b. r. odbyło się zgromadzenie ludowe w sali teatralnej w Tarnowie, zwołane w imieniu stronnictwa katolicko narodowego przez ks. dra Żygulińskiego, ks. dra Mysora, M. Stachowicza, J. Chudobę i K. Łątkę. Program tego zgromadzenia publicznego miał być następujący: zagajenie; o święceniu niedzieli; znaczenie stronnictwa katolicko-narodowego; wnioski. Zwołujący zgromadzenie tak byli pewni powodzenia, iż wobec socjalistów, którzy przybyli także, zachowywali się pobłażliwie, czyniąc im pewne ustępstwa. Tego rodzaju słabość, czy też pobłażliwość tak dalece rozzuchwaliła socjalistów, że wszczęli hałasy i awantury, co znów zmusiło komisarza rządowego do rozwiązania zgromadzenia. Jeszcze jeden szczegół zasługuje na zaznaczenie. Przed rozpoczęciem obrad krążyły między zgromadzonymi pogłoski, że socjaliści tarnowscy wskutek podszczeń żydów, mają zamiar udaremnić rozolucję o święceniu niedzieli. Niektórzy z inteligencji śmiali się poprostu z tego rodzaju pogłosek; w niedługim jednak czasie przekonali się, iż pogłoski te nie były pozbawione podstawy.

Z Krakowa przybyli na to zgromadzenie: prof. dr Czerkawski, dr Koneczny i p. Stróżyński. Jako przedstawiciel rządu był obecny p. komisarz Wolaniecki.

O godz. 5 po południu zagaił zgromadzenie ludowe ks. dr Mysor, proponując na przewodniczącego p. Stróżyńskiego. Przy tej sposobności wszczęli socjaliści natychmiast krzyki i hałasy, domagając się na przewodniczącego kogoś z Tarnowa. Wtedy ks. dr Żyguliński zaproponował na przewodniczącego p. Buntnera. Ale i tej propozycji także sprzeciwili się socjaliści, domagając się wyboru na przewodniczącego kogoś z grona robotników. Wreszcie zgodzono się ogólnie na wybór Piotra Szpondra, katolickiego robotnika z Krzyża, zastępcą zaś przewodniczącego obrano Ignacego Soczeńskiego, robotnika z Tarnowa.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

105 (Ciąg dalszy).

— Niech pani pozwoli, że się chwilę namyślę — rzekł.

— Możesz się pan namyślać, jak długo chcesz — odparła i położywszy się na ziemi, wyrywała białą dłonią całe kiście trawy i rozpraszała je w powietrzu.

Kapitan Wragge nie łamał sobie wiele głowy nad motywami Magdaleny. Niezdolny do pojęcia wzburzenia, jakiego doznała jej cała istota wskutek przeniewierstwa Franka, poprzestał na tem, że rozważać począł możliwe następstwa jej propozycji.

Projektowane przez nią oszustwo nie wiele się różniło od tych, do jakich w swem włóczęgowskiem życiu już dawno był nawykł.

W ciemnej przyszłości poślubnej widział wprawdzie grożące widma nieszczęść i zbrodni, zatraty i śmierci. Mógłże tedy za ofiarowaną cenę towarzyszyć jej aż do tych granic, nie narażając się na niebezpieczeństwo, aby w dalsze sprawy nie być zawikłanym?

Wnet prysły te wątpliwości, gdy rozważył dobrze brudny charakter osoby Noela Vanstona. Projektom pieniężnym Magdaleny mógł się oprzeć, przedstawienia bowiem teatralne więcej, niż trzy razy tyle, co ofiarowana obecnie suma, kieszenie jego napełniły. Ale zbyt ponętną była sposobność, aby wspólnie z nią dać potężny policzek człowiekowi, który jego osobę i jego odkrycia nie wyżej nad pięć funtów śmiał otaksować.

Odpowiedź ta dotknęła go w taki sposób, jak gdyby był uczynił nie wiem jak honorową propozycję i za to w zamian jeszcze osobistej doznał urazy. Gdy nazwisko Noela Vanstona wymienione zostało, wzgląd na pieniądze stanął po raz pierwszy w drugiej linji po za uczuciem zemsty.

— Przyjmuję warunki — rzekł powstając. — Rozstaniemy się w dzień ślubu; nie spytam wcale dokąd pani się uda, pani zaś mnie nie zapyta, dokąd ja się zwrócę i od tego dnia zostaniemy dla siebie obcymi.

Magdalena powstała z miejsca powoli, jakby obraz najstraszniejszej rezygnacji. Nie przyjęła ręki podanej przez kapitana i szepnęła tak cicho, że ledwie ją mógł dosłyszeć:

— Zgodziliśmy się na jedno, możemy więc iść do domu. Jutro zechce mię pan przedstawić pani Lecount.

— Przedtem muszę jeszcze kilka pytań postawić — rzekł kapitan poważnie. — Na drodze, którą pani obrała, jest więcej niebezpieczeństw i zasadzek, niż to pani przewiduje. Muszę znać całą historję jej odwiedzin u pani Lecount, nim doprowadzę do tego, abyście się panie razem zeszły.

— Wstrzymaj się pan do jutra — zawołała zniecierpliwiona. — Nie męcz mię pan dziś dalszą rozmową.

Kapitan nic więcej nie mówił. Szli powoli i w milczeniu z powrotem.

Gdy dotarli do pierwszych domów w Aldborough było już dobrze ciemno, a wśród bezgwiezdistej nocy wiał ciepły wiatr lądowy. — Magdalena przystanęła, aby zaczerpnąć powietrza, a potem nagle zwróciła swe kroki ku morzu, które ciemną powierzchnią nieporuszone przed nią leżało.

— Zejdę na chwilę ku morzu — rzekła do towarzysza — czekaj pan tu, — dopóki nie wrócę.

Wkrótce potem stracił ją z oczu, jak gdyby ją czarna noc pochłonęła. Kroki jej rozbrzmiewały po drobnych kamykach coraz dalej i dalej, w końcu nie było ich słychać. Czyżby przystanęła, lub dotarła do wydmy piasku, jaką przypływ morza po sobie zostawia?

On czekał tymczasem i nasłuchiwał zaniepokojony. Po chwili tajemniczą ciszę przerwał przeraźliwy okrzyk wśród niewidzianego wybrzeża.

Przestraszony pospieszył naprzód przed siebie. Nim zdołał zejść z alei, usłyszał zbliżające się kroki i postać jakiegoś mężczyzny przesunęła się szybko między nim, a ciemną powierzchnią morza.

Było za ciemno, aby więcej dojrzeć było można, chyba tylko tyle, że był to wysoki mężczyzna, — tak wysoki, jak oficer okrętowy pan Kirke.

Po jakiejś chwili posłyszał kapitan znowu zbliżające się po kamieniach kroki. Stanął i zawołał, aby dać znać Magdalenie, gdzie się znajduje. — Wkrótce też ukazała się, jakby cień przed nim.

— Przestraszyła mię pani — szepnął zmieszany. — Bałem się, że się jej co stało. — Słyszałem krzyk, jakby pani była cierpiąca.

— Tak? — zauważyła obojętnie. — W rzeczy samej byłam cierpiąca, — ale to już minęło.

Mówiąc to, poruszała mechanicznie białą, jedwabną kieszonką, którą zawsze na piersiach nosiła i z której właśnie co utraciła jednę z najdroższych relikwij.

Oto Magdalena przed chwilą pożegnała najulubieńsze z dziewiczych wspomnień, najdroższe jej dziewicze nadzieje.

Samotna na obcem wybrzeżu, wyjąwszy pukiel włosów Franka z uprzywilejowanego miejsca, wyrzuciła go wśród ciemnej nocy na morskie fale.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Po ukonstytuowaniu się zgromadzenia, udzielił przewodniczący głosu ks. drowi Żygulińskiemu, który w świetnem swem przemówieniu, co chwila oklaskami hucznemi przerywanem, domagał się ustawowego święcenia niedzieli. Mowca rozpatrywał tę kwestję nietylko ze stanowiska religijnego, lecz także i społecznego. Stawiał za przykład państwa protestanckie Anglję i Niemcy, gdzie ustawa o święceniu niedzieli jak najsurowiej i najściślej przestrzeganą bywa. Wspomniał także, że u nas w Austrji istnieje wprawdzie ustawa o spoczynku niedzielnym z 1895 roku, którą rozmaite władze na wyścigi okrajają. Dyspensują bowiem w tym względzie starostwa, namiestnictwo, a do tego i ministerstwo spraw wewnętrznych, wskutek czego z samej ustawy tylko szczątki pozostają. Wreszcie podał do wiadomości zgromadzonych następującą rezolucję, o której uchwalenie upraszał pod koniec obrad:

„Zgromadzenie ludowe, w dniu 2 lipca b. r. odbyte w Tarnowie, uchwala:

Niedziele i uroczyste święta powinny być święcone przez ogół obywateli, i w tym celu powinien rząd postarać się o przeprowadzenie odpowiednich ustaw.

Wyjątki powinny być dopuszczalne tylko tam, gdzie dobro publiczne tego domaga się koniecznie, n. p. w komunikacji. Jednak i tam praca ograniczać się powinna tylko do załatwienia spraw, niecierpiących zwłoki“.

Po przemówieniu ks. dra Żygulińskiego, domagał się głosu socjalista Bil, atoli przewodniczący odmówił temu żądaniu i udzielił głosu drowi Konecznemu z Krakowa. Socjaliści podnieśli wrzawę z tej przyczyny; to jednak nie zmieszało bynajmniej dra Konecznego, który z zimną krwią, i wcale dorzecznie mówić zaczął o święceniu niedzieli. Przemówienie, było naechowane dobrą wolą; równie jak poprzednie, przerwali je zgromadzeni tak samo hucznymi oklaskami. Mowca wspomniał o budzeniu się do życia publicznego szerokich warstw ludowych, co jest pocieszającym objawem, gdyż wychodzi z ludu niejedno zdrowe ziarno, które padając na pole wyjałowiane przez gospodarkę liberalno-żydowską, przyczynia się do jego użyźnienia. Nie tamując swobody wyznań i przekonań politycznych, powinniśmy za wszelką cenę domagać się katolickich reprezentacyj prawodawczych i katolickiego rządu. Nie powinniśmy ścierpieć tego, by ustawodawstwo liberalne obrażało nasze uczucia religijne.

Po mowie dra Konecznego, udzielił głosu przewodniczący socjaliście Bilowi, który jednak chwilowo zrzekł się takowego, na rzecz swego towarzysza p. Misiołka.

Na estradę sceniczną wstąpił wtedy p. Misiołek. Trzymając notes w jednej, a ołówek w drugiej ręce, spocony, rozpoczął swe przemówienie od zarzutów, skierowanych przeciwko ks. Żygulińskiemu, dlaczego Ksiądz, należąc do stronnictwa rządzącego, nie stara się o przeprowadzenie ustawy o spoczynku niedzielnym w Radzie państwa i Sejmie. (Głosy: Ks. Żyguliński nie należy do Rady państwa, ani do Sejmu!) Socjalna demokracja domaga się także jednego dnia w tygodniu, poświęconego spoczynkowi. (Głosy: Chce pewnie szabes święcić!!) Następnie mowca robi olbrzymi skok od święcenia niedzieli do proletarjatu, który tak rząd, jak i większość w Radzie państwa ustawicznie krzywdzą. Tu przewodniczący upomina go, by się ściśle trzymał rzeczy. Równocześnie ponowne hałasy i krzyki wszczynają socjaliści. Z tego powodu korzysta socjalista Bil, wchodzi na scenę i rozpoczyna w najlepsze mówić.

Zirytowany p. Misiołek krzyczy: Dajcie spokój Bilu do stu djabłów! To szkandał! Przecież ja mam głos!

Zmieszanego Bila ściągają towarzysze ze sceny i sadowią między siebie, poczem p. Misiołek rozwodzi się szeroko i głęboko nad tem, że socjalna demokracja domaga się wyboru inspektorów przemysłowych z łona robotników z prawem egzykutywy. (Głosy: Pewnie chcecie żydków wybrać! Ogólny śmiech). Na żądanie komisarza rządowego odebrał przewodniczący głos p. Misiołkowi, ponieważ ustawicznie zbaczał od rzeczy i atakował władzę. Poczem dał Misiołkowi dzielną odprawę ks. dr Żyguliński. Z kolei otrzymał głos socjalista Bil. Z tą chwilą rozpoczęła się prawdziwa humorystyka. Zgromadzeni boki zrywali ze śmiechu. Bil rozpoczął swój wywód od oburzenia, iż nędzna garstka kapitału zmusiła robotników do pracowania w dzień św. Piotra i Pawła, za taki kęsek kiełbasy i taki kawałek chleba. (Tu obrazowo na palcach wykazał długość tej kiełbasy i wielkość tego chleba).

— Szanowne państwo, towarzysze, obywatelki i inne jeszcze panie — prawił w dalszym ciągu Bil — nie będziecie tak krnąbrnemi, żebyście mi nie przyznali słuszności. Ta nędzna garstka kapitału nie ma słuszności, tylko ja! Powstaje ogólny śmiech. Socjaliści krzyczą: Bil ma słuszność! Przewodniczący dzwoni i zapewnia hałasujących, że ich każe wyprowadzić z sali. Na to pijany jeden socjalista, który ledwo na nogach się trzymał, krzyczy: Szponder nie dzwoń! Ja ci powiadam, cobyś nie dzwonił! Wrzawa zamiast cichnąć — zwiększa się z każdą chwilą. W kącie zanosiło się nawet na bójkę między socjalistami a katolickimi robotnikami. Na szczęście zdołano jej przeszkodzić.

Głos otrzymuje p. Stróżyński. Socjaliści krzykiem i hałasem starają się przeszkodzić jego mowie. Wtedy p. Stróżyński mówi donośnym głosem: „Teraz najlepiej okazaliście, coście za jedni. Nie chcecie dopuścić do uchwały o święceniu niedzieli, boście sługusy i parobcy żydowscy!“ Zgromadzeni burzą oklasków nagradzają p. Stróżyńskiego i krzyczą na socjalistów z całych sił: „Sługusy i parobcy żydowscy!“ Powstaje wielki hałas, socjaliści tupią ze złości nogami i drą się w niebogłosy, że ich zdemaskowano.

W tym zamęcie i hałasie wstaje komisarz Wolaniecki i donośnie mówi: W imieniu prawa rozwiązuję zgromadzenie!

Socjaliści, ciesząc się z tego, opuszczają salę i śpiewają „Czerwony sztandar“. Zaraz jednak zagłusza ich śpiew katolickich robotników „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Erbe.

ZE SWIATA.

Nowy Jork 2 lipca.

Klub rozwiedzionych w San Francisco. — Kongres włóczęgów. — Nowy pomysł gaszenia pożaru.

Jak donoszą z San Francisco, rozwinęło się tamże niedawno z drobnych bardzo początków oryginalne w swoim rodzaju Towarzystwo. Dzisiaj liczy nowy klub z górą 180 członków, samych rozwiedzionych mężów. Sekretarzem „Klubu rozwiedzionych“ jest Mr. Ward Battle. Czcigodny ten mąż wyraża się o przedsięwzięciu swojem i swoich kolegów w jednym z dzienników amerykańskich w te mniej więcej słowa: „Postąpiliśmy bardzo roztropnie, organizując w mieście naszem klub mężów rozwiedzionych, który rekrutuje się z ludzi, stojących na najwyższych stanowiskach w społeczeństwie. Połączyliśmy się po części ze względów towarzyskich, częścią jednak w zamiarze pracy obywatelskiej i zdaniem naszem, w czasach dzisiejszych niemałego znaczenia pracy, która ma na celu wydzieranie ludzi pełnych nadziei hydrze małżeńskiego związku. Niestety, brak jeszcze dążeniom naszym ściśle określonych planów, jakkolwiek wiele już dobrego zdziałaliśmy i wielu zawdzięcza naszym zabiegom swój dotychczasowy spokój umysłu i pogodne szczęście kawalerskiego ogniska.

„Kobiety są wrogami naszymi głównie dla ich tyranji. Dla jak niedorzecznych przyczyn opuszczają one swoich mężów, wystarczy przytoczyć kilka faktów. Żona prezydenta naszego rozwiodła się z nim jedynie z tego powodu, że był namiętnym palaczem. Baron X. musiał opuścić swoją ukochaną małżonkę już po krótkiem pożyciu małżeńskiem, gdyż nielitościwa ta kobieta wyrzucała mu bezustannie, że poślubił ją jedynie dla jej majątku. Mnie pożegnała moja zacna połowica za to, że przy przebudowywaniu piwnicy naszego domu trochę za głośno rozmawiałem z robotnikami. Te i wiele innych tym podobnych przykładów zniewoliło nas do zabrania się energicznie do dzieła, które powinno okryć nas chwałą ludzi najrozumniejszych, jakich u schyłku XIX stulecia wydała Ameryka“.

Nie da się zaprzeczyć, że nowa instytucja ma swoje kulturalne znaczenie, choćby tylko jedynie z tego względu, że może stać się postrachem lekkomyślnych małżonek dzielnych Jankesów.

W Danville, w państwie Illinois, ma się wkrótce zebrać na obrady oryginalny kongres: kongres włóczęgów. Włóczędzy Ameryki zaczynają odczuwać potrzebę organizowania się i chcą bezpieczeństwo swych interesów powierzyć na przyszłość nie indywidualizmowi jednostek, lecz korporacji-wagabundów. Popełniają więc w ten sposób czyn, który sprzeciwia się wprost ich określeniu. Cóż to jest włóczęga? Opuszczony, sam, nie posiadający niczego. Nagle chcą tacy ludzie łączyć się ściśle ze sobą, proklamując się jako pewna kasta społeczeństwa, posiadająca wspólne potrzeby i interesy, dla których obrony zwołują monstrualne zgromadzenie. Najczynniej agituje w tym względzie niejaki Karol Noe; nie jest on włóczęgą w zwykłem tego słowa znaczeniu, albowiem jest zamożnym i stale osiadłym i sam nawet określił się jako „włóczęga dobrego towarzystwa“. Ów więc pan Noe kazał rozlepić na wszystkich amerykańskich stacjach kolei żelaznej i w większych miastach Stanów Zjednoczonych afisze zapraszające na mający się odbyć kongres w Danville i na tychże afiszach oznajmia zarazem, że obrady kongresu odbędą się wedle programu wypracowanego przez wagabundów z Chicago.

Można prawie na pewno przypuszczać, że tak serdeczne wezwanie do łączenia się, skoncypowane przez pana Noe, nie przebrzmi mimo uszu amerykańskich włóczęgów. Włóczęga jest rzeczywistą plagą postępu i rozwoju dzisiejszego społeczeństwa na wszelkiem polu. Wszyscy są jego wrogami: publiczność, władze, prawo, a największymi żebracy, mający pozwolenie od gminy prosić o wsparcie, którzy są przerażeni tą dziką konkurencją samodzielnych mistrzów w walce o byt. Teraz nagle legitymują się po raz pierwszy ci prawdziwie zdegenerowani ludzie swym „fachem“, jako „cinquième état“. Wątpliwą jest rzeczą, czy mieszkańcy Danville są zbytnio uradowani w nadziei napływu tylu obcych indywiduów. Ani hotele, ani teatry i publiczne lokale przeznaczone do zabaw, nie mogą się spodziewać wobec kongresu złożonego z takich członków większych zysków finansowych. Należy zaś spodziewać się prawie na pewno podczas kongresu wagabundów licznego zjazdu detektywów i władz policyjnych w Danville, coby stało w głębokiej i ścisłej łączności z wymienionym kongresem.

W wielkim i znanym z przepychu Brightońskim Beach hotelu na Convey Island wybuchł nagle i z nieznanych dotychczas przyczyn gwałtowny pożar. W hotelu stało w tym czasie 230 gości: powstała panika, granicząca z rozpaczą, zobawy że od tygodni z powodu tropikalnych upałów wysuszony budynek, bez wątpienia stanie się w oka mgnieniu łupem rozpasanego żywiołu.

Zastosowane przyrządy do gaszenia okazały się wprost niewystarczającemi i jedyny ratunek zdawał się leżeć w prędkiem odcięciu gorejących przybudowań kuchennych. Ale nikt nie chciał się na to odważyć; aż nagle jeden z gości wdrapawszy się na zagrożony dach płonącego hotelu, pokazując stamtąd gapiącej się wokół stojącej masie gruby zwój banknotów zawołał: „Pięć dolarów każdemu, kto jeden płonący kawałek oderwie!“ — W tej chwili rzuciły się setki z tłumu na płonącą część gmachu i nieledwie w pięć minut potem, nie pozostało z niej ani śladu. Banknotowy aparat do gaszenia zdziałał to, czego nie były wstanie dokonać wszystkie sikawki.

K. M.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu dnia 3 lipca 1899:

1. Zatwierdzić: mianowanie ks. dra Wincentego Smoczyńskiego, dziekana w Tenczynku, reprezentantem obrz. rz. kat. w Radzie szkolnej okręgowej w Chrzanowie; mianowanie ks. Michała Piotrowskiego, dziekana w Skałacie, reprezentantem obrz. rz. kat. w Radzie szkolnej okręgowej w Skałacie; wybór Alfreda Steckiego, właściciela dóbr, na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Kamionce Strumiłowej; wybór hr. Alberta Cetnera, właściciela dóbr i ks. Eugenjusza Łotockiego, gr. kat. proboszcza w Leszniowie, na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Brodach.

2. Zamianować nauczycielami szkół miejskich w Krakowie:

a) w szkołach 4-klasowych pospolitych męskich połączonych z wydziałowemi: Mieczysława Gotkiewicza i Antoniego Juszczyńskiego nauczycielami starszymi, a Jana Orczykowskiego nauczycielem młodszym w szkole im. św. Jana Kantego; Stanisława Wajdę nauczycielem starszym, a Jana Szpakowskiego nauczycielem młodszym w szkole im. cesarza Franciszka Józefa; Jadwigę Rozwadowską nauczycielką młodszą w szkole im. Konarskiego; Julję Bochotnicką nauczycielką młodszą w szkole im. cesarzowej Elżbiety;

b) nauczycielami młodszymi w szkołach pospolitych: Jana Dereżińskiego szkoły im. św. Barbary; Erazma Falkiewicza szkoły im. św. Florjana; Jakóba Seremeta szkoły im. św. Szczepana; Teofila Orszulskiego szkoły im. św. Wojciecha; Kazimierza Zimowskiego szkoły im. św. Mikołaja; Stanisława Michalskiego szkoły im. Kazimierza Wielkiego; Stanisława Syca szkoły im. Dietla; Bronisławę Dobrowolską szkoły im. Piramowicza.

Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Karola Stockiego nauczycielem kierującym a Helenę Olinkiewiczównę nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Baligrodzie; Stanisława Vogla nauczycielem starszym 5 klasowej szkoły męskiej w Tłumaczu; Franciszka Pawłowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Wielkiej Wsi; Antoniego Siewińskiego nauczycielem starszym a Bronisława Sokołowskiego nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły męskiej w Bełzie; Władysława Wahna nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Sokalu; Paulinę Winterową i Helenę Dienerównę nauczycielkami 5-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie; Franciszkę Gołębiowską i Annę Machniewiczową nauczycielkami starszemi 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową w Stanisławowie; Mieczysława Murzyńskiego nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły w Kobylance; Mikołaja Jędrusiaka nauczycielem kierującym 2-klas. szkoły w Binarowej; Wandę Otfinowską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Łętowicach; Jędrzeja Skorupę w Bieśniku; Sabinę Borodajkiewiczównę w Zubeńsku; Franciszka Gabrjela w Siarach; Michalinę Teyslerównę w Olszanicy; Jana Kochanowicza w Beresce; Antoniego Świdnickiego w Hodowie; Władysława Dunyka w Podlipcach. (C. d. n.).

KRONIKA.

Kraków, 7 lipca.

Kalendarz kościelny. W piątek Estery, królowej i Klaudjusza, męczennika; w sobotę Elżbiety, królowej, wdowy; w niedzielę Jana z Dukli i Cyrylla, biskupa.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę. Chronić należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 3 minut 42, zachód przypada o god. 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 6.

Stan powietrza. Dnia 7-go lipca o godzinie 7 rano barometr 740 1, termometr + 13·8 C., wilgotność 95%, wiatr zachodni. 10.

J. E. Ruber minister sprawiedliwości, w powrocie do Wiednia, przejechał wczoraj przez Kraków.

Nowy szambelan. Cesarz nadał właścicielowi dóbr Karolowi Józefowi Wiszniowskiemu, godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Dyrektor poczt p. Jan Seferowicz, wyjechał na dwutygodniową podróż inspekcyjną. Zastępuje go starszy radca pocztowy p. Ludwik Pikor.

Święceń kapłańskich dokona Najprzewielebniejszy książę biskup krakowski ks. Puzyna, w niedzielę dnia 23 b. m.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Posiedzenie ściślejszego komitetu zjazdu dziennikarzy słowiańskich odbędzie się dnia 9 b. m., t. j. w niedzielę o godz. 11 przedpołudniem w Kole artystyczno-literackiem (Rynek 13). Na porządku dziennym: 1) Referaty zjazdowe, 2) Zaproszenia na zjazd, 3) Regulamin zjazdu.

Matura. Na podstawie rozporządzenia ministra oświaty hr. Bylandta z 8 czerwca w komisji egzaminacyjnej przy egzaminach dojrzałości w szkołach średnich zasiadać mają także nauczyciele religji i propedeutyki filozoficznej. Nauczyciele ci mają prawo głosowania co do ogólnej dojrzałości ucznia z tem zastrzeżeniem, że nauczyciel religji nie ma tego prawa, gdy idzie o ucznia innego wyznania. Wszyscy ci nauczyciele muszą być bez przerwy obecni przy ustnym egzaminie i wszyscy także muszą podpisać świadectwo dojrzałości.

Zbiór pomników Krakowa. W tych dniach wrócił do Krakowa z Warszawy p. Stanisław Cercha, artysta malarz, który doprowadza do skutku wydawnictwo wspaniałej pracy swego ojca Maksymiljana p. t.: „Zbiór pomników i pamiątek miasta Krakowa“. Dzięki inicjatywie ordynata Adama hr. Krasińskiego, grono miłośników sztuki udzieliło autorowi tytułem zwrotnej pożyczki sumy, potrzebnej na zapoczątkowanie wydawnictwa. W pierwszych dniach stycznia ukaże się pierwszy zeszyt tego pomnikowego dzieła.

Z cechu rzeźników. Na walnem zgromadzeniu cechu rzeźników i masarzy w Krakowie na Kotłowem, odbytem w dniu 1 lipca b. r., wybrany został następujący zarząd na przeciąg lat 3: Starszy cechu: Bialik Józef, podstarszy cechu: Romański Michał. Wydziałowi: Armółowicz Stanisław, Dużyk Józef, Grzybczyk Karol, Satalecki Wincenty, Wajda Wincenty, Zydroń Wojciech. Zastępcy wydziałowych: Dobrzański Stanisław, Drozdowski Szymon, Prochowski Michał, Świątek Franciszek, Wójcicki Tomasz, Żaczek Jan.

Koń zabłąkany znajduje się na miejskiej strażnicy pożarnej.

Zakład ciemnych. Ze Lwowa korespondent nasz (*Zet*) d. 5 b. m. pisze: Odbył się tu doroczny popis w zakładzie ciemnych, który pod względem wychowawczym i naukowym przynosi zaszczyt kierownictwu nauczycielskiemu, niemniej jednak popis ten wywołał nietylko zdziwienie, lecz i przykre uczucie. Wiadomo jest powszechnie, że w zakładzie tym popełniono znaczną defraudację, a popełnił ją zmarły urzędnik, który funduszami zawiadywał. Zaufanie do tego urzędnika posunięto zadaleko, a brak odpowiedniej kontroli pomagał defraudantowi lepiej, aniżeli oddanie mu kluczów od kasy. Spodziewano się więc, że właśnie przy dorocznem sprawozdaniu dowiemy się szczegółów o tej defraudacji i że zarząd z całą otwartością stan sprawy wyłuszczy, nie obwijając nic w bawełnę. Tymczasem ks. Czartoryski, który jest kuratorem, czy dyrektorem tego zakładu, w sprawozdaniu tylko ogólnikowo wspomniał o defraudacji, nadmieniając, że sprawa ta oddana została do prokuratorji. Oczywiście, skoro jest śledztwo sądowe, szczegółów publikować nie można i nikt też tego od księcia Czartoryskiego nie wymaga, ale opinja publiczna miała prawo żądać, aby ks. Czartoryski powiedział wyraźnie, ile pieniędzy zdefraudowano? Dlaczego tego nie uczynił, trudno odgadnąć, a doświadczenie stwierdza, że dyskrecja jest w tym razie nietylko zbyteczna, ale w wysokim stopniu szkodliwa dla instytucji i dla jej kierowników.

Po za tem popis wypadł wspaniale pod każdym względem, a ciało nauczycielskie zasługuje na prawdziwą cześć za szlachetną, umiejętną i poświęcającą się dla cierpiącej ludzkości pracę. Chłopców internistów w zakładzie było 23, dziewcząt 16; eksternistów 2, eksternistka 1.

Przy końcu popisu przedstawił p. Korosteński swój własny sposób sporządzania matryc do druku dla ciemnych. Jest to aparat przez niego obmyślany, wymodelowany przez czeskiego mechanika bezinteresownie. Dotąd wszelkie usiłowania p. Korosteńskiego o uzyskanie finansowego poparcia rozbiły się, jakkolwiek wynalazek ten racjonalnie wyzyskany mógłby przynieść znaczne zyski. Aparat p. Korosteńskiego przyspiesza kilkakrotnie wykonywanie matryc i jest łatwiejszy w użyciu, niż dotychczasowe.

Sensacyjne odkrycie w sprawie Krattera. W znanej sprawie adwokata lwowskiego dra Fritza Krattera nastąpił — jak donosi *Dziennik Polski* — zwrot, który umniejsza jego winę, tłomaczy jego niezrozumiałe początkowo pod wielu względami postępowanie, a podejrzenie o kradzież depozytów znajdujących się w kancelarji Krattera, zwraca ku innej osobie. Oto dochodzenia miały wykazać, iż dr Kratter wyjeżdżając do Ameryki, zabrał ze sobą tylko posag żony — depozyty zaś wszystkie, złożone u niego, pozostawił nienaruszone. Inna jakaś osoba, która widocznie wiedziała o ucieczce Krattera i miała dostęp do jego kancelarji, skorzystała z tego i wykradła depozyty w mniemaniu, iż cała wina spadnie na Krattera. Tak też w istocie się stało, ale później po wyjaśnieniach otrzymanych od Krattera i po przeprowadzeniu dochodzeń, nabrano przekonania, że kradzieży depozytów dopuścić się mógł kto inny. Władze sądowe mają już być na tropie owej osoby. Zdaje się też, iż ze względu na ten sensacyjny zwrot w tej aferze, dr Kratter otrzyma list żelazny, aby mógł we Lwowie przed sądem stanąć i całą sprawę wyjaśnić. W kołach znajomych Krattera nowe to odkrycie, budzi wielką sensację.

Ilustrowany przewodnik po Krynicy wydał dr Franc. Kmietowicz. Przewodnik ten ułożony starannie, zawiera wskazania, przy jakich chorobach leczenie w Krynicy bywa zalecane, wskazówki przed wyjazdem i w czasie podróży, mieszkania w Krynicy, lekarze, kąpiele i t. d., dalej rzeczy godne zwidzenia, przechadzki i wycieczki w granicach i po za granicami Krynicy; wreszcie wcale dobre ilustracje i plan sytuacyjny Krynicy.

Gospodarska żydowska w Tuchowie. Z Tuchowa donoszą nam: Do jakiego stopnia zżydziała jest tutejsza zwierzchność gminna, niech posłuży jako świadectwo fakt następujący:

Miasto Tuchów buduje kamienicę na pomieszczenie biur magistrackich, a po części i na najem.

Przedsiębiorstwo budowy oddane jest prywatnemu przedsiębiorcy z Tarnowa. Jakich przekonań religijnych jest ów pan przedsiębiorca, nie chcemy w to wchodzić, wiemy jednak, że jest wyznania rzymsko-katolickiego. W czwartek 29 b. m. w uroczyste święto Piotra i Pawła przyjechali żydzi z Tarnowa celem wykonania oddanego im oszklenia okien. Ze strony zwierzchności gminnej i policji nie spotkała ich żadna przeszkoda w wykonaniu ich pracy od rana do wieczora.

Zapytuję teraz, jakich przekonań religijnych i jakiego obrządku jest zwierzchność gminna, kiedy w uroczyste święto Męczenników wiary Chrystusowej pozwala żydom w budynku katolikim pracować?!

Trzebaby koniecznie tym panom uchwalić djety, by raczyli się przypatrzeć, czy w sobotę żyd pozwoli cokolwiek koło swego domu robić?!

Ślub. W kościele parafjalnym w Tłuchowie, gubernji Płockiej, pobłogosławiony został w dniu 4-go b. m. związek małżeński między panną Bronisławą Dunin-Wąsowiczówną, córką Hipolita i Bronisławy z Mrozińskich małżonków Dunin-Wąsowiczów, właściciela dóbr Kamień z przyległościami w gubernji Płockiej, a panem Mieczysławem z Kaweczyna Ostoja-Kaweczyńskim, właścicielem dóbr w Królestwie Polskiem.

Morderstwo w Wiedniu. W V dzielnicy Wiednia znaleziono w środę zwłoki 64-letniej wdowy po urzędniku cłowym z strasznemi ranami, zadanemi ostrym nożem w głowę i szyję. Morderca nazywa się Karol Weber, pochodzi z Norymbergji i jest z zawodu mechanikiem. Morderca, który liczy zaledwie lat 19, przyznał się w zupełności do winy. Aresztowania dokonał na ulicy jeden z policjantów, a to w chwili, gdy Weber wychodził z domu przy ulicy Sieglerowskiej, w którym, jak się zdaje, chciał nająć mieszkanie.

Z Karlsbadu otrzymujemy następujący list: W Karlsbadzie odbywają się w dniach 2, 4, 6, 8 lipca wyścigi konne po raz pierwszy. Dnia 2 lipca mimo deszczu tysiące widzów zgromadziło się na polu wyścigów tak zwanem „Meyerhof“. Do wyścigów przywieziono dotąd 56 koni przeważnie ze stron niemieckich Czech, 7 koni ze stajni arcyksięcia Ottona, który tutaj był na kuracji w miesiącu czerwcu. W Karlsbadzie od dni kilku ciągle deszcze panują, Polaków ze wszystkich dzielnic Polski wielu spotkać można zwłaszcza z Kongresówki, gazety polskie w kilku lokalach są do czytania, lekarzy Polaków jest kilku, ale smutna to rzecz, że Polacy często bardzo u Niemców lekarzy rady szukają, a co najgorsza, że wielu nawet Polaków nie wzdryga się szukać porady u lekarzy żydów. Inaczej postępują nasi współbracia Czesi; ci nigdy nie pójdą na poradę do lekarza Niemca, a przenigdy do lekarza żyda, ale zawsze do Czecha. Dalej często można spotkać Czechów, Węgrów, Rumunów, Prusaków, którzy w towarzystwie osób swojej narodowości uprzyjemniają sobie pobyt w Karlsbadzie, razem odbywając wycieczki, lub wspólnie na obiady się schodząc. Jedynie Polacy nie skupiają się razem, ale osobno każda rodzina żyje dla siebie, a wśród słoty nudzi się w swojem kółku rodzinnem. Dobrzeby było, aby Polacy odszukiwali się nawzajem (z listy kuracyjnej, codziennie wychodzącej drukiem, Polak może Polaka łatwo odszukać), tembardziej, że nasi Bracia z Poznańskiego i Kongresówki pragną szczerze zetknięcia się z nami, Polakami z Galicji. Czyby nie dobrze było, aby pod tym względem utworzył się komitet z kilku osób wpływowych z Polskich dzielnic, byśmy wspólne wycieczki robili, wspólnie do pewnych restauracyj na obiady chodzili i wspólnie chwile pobytu naszego w Karlsbadzie sobie uprzyjemniali. Jeden z gości Karlsbadzkich poddaje tę myśl do urzeczywistnienia.

Pani Grace Ramsey w Nowym Jorku śpiącemu mężowi, który głośno chrapał, przerznęła gardło od ucha do ucha. Zaskarżona o morderstwo przyznała się do tego, ale oświadczyła, że spowodowała ją do tego irytacja z powodu chrapania jej męża.

Konfiskata o cesarza Wilhelma. Prokurator p. Doliński, dokonał we czwartek w południe pierwszej swojej, odrazu sensacyjnej i niezwykłej konfiskaty na *Głosie Narodu*. Skonfiskowana została mianowicie notatka donosząca o tem, że cesarz Wilhelm napisał libretto do oratorjum muzycznego, które zostanie w jesieni wykonane w Berlinie. W pierwszych trzech wierszach tej notatki dopatrzył się p. Doliński obrazy majestatu cesarza Wilhelma i zastosował odnośne paragrafy ustawy o obrazie zagranicznego zaprzyjaźnionego monarchy. Dotychczas stosowana praktyka c. k. prokuratorji państwa w Krakowie w niczem nie krępowała prasy naszej w krytyce poszczególnych czynów obcych panujących; stąd też ostre wyrażenia o niektórych z pomiędzy nich były dosyć zwykłe w polskiem dziennikarstwie. Przypuszczamy, że dotychczasowy p. prokurator w Rzeszowie, obecnie zechce uż konsekwentnie zastosować w Krakowie jak najściślejsze przestrzeganie odnośnych przepisów ustawy i mamy nadzieję, że zechce wytoczyć nam karną skargę subjektywną z powodu uwagi naszej o Cesarzu Rzeszy niemieckiej i królu pruskim i o jego oratorjum muzycznem.

J. E. książę biskup Puzyna powrócił wczoraj wieczorem do Krakowa.

Hr. Gołuchowski, austrjacki minister spraw zagranicznych, wyjechał na urlop do Paryża. W sierpniu zjedzie się hr. Gołuchowski z ks. Hohenlohem, kanclerzem Niemiec, w Aussee.

Skandal w teatrze. W środę wieczorem korytarze teatru, były przedmiotem skandalicznego zajścia. Student Uniwersytetu, znieważył tam publicznie suplenta szkoły średniej, żyda z pochodzenia. Powodem zajścia było to, że ów suplent, będąc gospodarzem jednej z klas, ujrzawszy jednego z uczniów swoich na ulicy w towarzystwie osoby ze wszech miar zasługującej na szacunek, a która się bronić nie mogła, lżył ją obelżywemi wyrazami wobec całej klasy. Dotknięty w najczystszych uczuciach chłopiec, poskarżył się przed starszym bratem, który wymierzył sobie w teatrze na nauczycielu sprawiedliwość. Skandal wywołał wśród publiczności, zgromadzonej w teatrze wielką sensację. Całe to przykre zajście jest tylko jednym dowodem więcej, że osoby pochodzenia żydowskiego, nie powinny być dopuszczane do zawodu nauczycielskiego, który wymaga wyjątkowego taktu, przymiotu, jak wiadomo, najzupełniej obcego rasie żydowskiej.

Socjaliści i ateiści zakładają w Krakowie Uniwersyt ludowy, w celu szerzenia propagandy wśród szerokich warstw. Kierunek całej akcji spoczywa w rękach pani Bujwidowej, przy pomocy jej małżonka i tow. Bobrowskiego. Kilka figur z partji liberalno-żydowskiej służy za okrasę.

Zaburzenia w Brukseli. W Brukseli dnia 4 lipca wieczorem, w teatrze komunalnym odbyło się zgromadzenie. Kilka tysięcy osób, przeważnie robotników, zapełniło szczelnie teatr. Zgromadzenie zamieniło się rychło w festyn zbratania się żywiołów liberalnych, daënsowskich i socjalistycznych. Deputowani ze wszystkich trzech obozów przemawiali za solidarnością postępowania, celem wywalczenia prawa po-

wszechnego głosowania. Wywodom ich towarzyszyły ogniste oklaski. Mówcy napadali gwałtownie na ministrów. Na estradzie pojawiła się deputacja gwardji obywatelskiej w uniformach, prezentowała broń przed zgromadzonym ludem i poprzysięgła nie użyć nigdy broni przeciw braciom, natomiast stanąć w obronie powszechnego głosowania. Vanderwelde dziękował gwardji wśród nieopisanego uniesienia.

HUMOR

Niezrównana jest pani X.. która powtórnie wyszła za mąż za rodzonego brata nieboszczyka męża swego i dziś, nie chcąc, ażeby wszyscy wiedzieli. że już jest powtórnie zamężną, zmarłego męża swego. gdy o nim koniecznie wspomnieć potrzeba. tytułuje zawsze swoim nieboszczykiem szwagrem..

— Ah, proszę madame, jakie te gęsi nieznośne!...

— Masz nowy dowód. moje dziecko. do czego doprowadza brak starannego wychowania.

Dobroczynność publiczna Pod tym tytułem ogłaszać będziemy odtąd, ulegając prośbom pań dobroczynnych, informacje co do osób, pozostających w wyjątkowej nędzy, a zasługujących na dobroczynność publiczną. Na pierwszem miejscu zwrócić musimy uwagę na kobietę starą i chorą, matkę syna, cierpiącego na pomięszanie zmysłów, którego jako nieuleczalnego, a nie niebezpiecznego, nie chcą przyjąć do żadnego z zakładów dla obłąkanych, kobietę, cierpiącą straszną i ostateczną nędzę. Nieszczęśliwej kobiecie grozi wyrzucenie na bruk, ponieważ nie ma czem mieszkania zapłacić. Polecamy ją gorąco opiece i dobremu sercu naszych czytelników.

Składki. Na gimnazjum polskie w Cieszynie p. Józef Farbowski w Strożach zebrane przy uczcie pożegnalnej 1·40 złr. N. N. w Sierszy zebrane na koncercie 1·75 złr. Uczennice III klasy w Jaśle 2·64 złr. Pan Knapiński ze swymi krewnymi 2·46 złr. Ks. Prokopek z Kolbuszowej zebrane w czasie primicji ks. Michała Skuzy w Niwiskach 6 złr. Dla ociemniałego: N. E z Łobzowa 1·25 złr. Zarząd Dóbr Ropa 50 ct., p. Wanda 50 ct., N. N. z Krakowa 1 złr., p M. 1·50. p. Przychodzki I złr.. M. I. w Stróżach 1 złr. Dla 80-letniej staruszki Zarząd Dóbr Ropa 50 ct., p. Wanda 50 ct., p. N. 1 złr.. pani Nawratil 50 ct. Na restaurację kościoła Bożego Ciała p. Kwapiński 1 złr.

Ogłoszenie konkursu. Z powodu rozszerzenia prywatnej szkoły polskiej w Białej i zamierzonego otwarcia nowych klas równorzędnych, ogłasza się niniejszem konkurs celem tymczasowego obsadzenia 2 posad nauczycieli(lek) młodszych z dniem 1 września b. r.

Pobory wynoszą: 420 złr. płacy rocznej i 20 prc. dodatku na pomieszkanie, t. j. 84 złr., razem 504 złr., która to płaca z dniem 1 stycznia 1900 r. w myśl ustaw do 480 złr. i 96 złr. dodatku na pomieszkanie, czyli łącznie 576 złr., podniesiona będzie.

Kandydaci(tki) z egzaminem wydziałowym, jakoteż z kwalifikacją do uczenia gimnastyki, mieć będą pierwszeństwo. Podania bez stempla, opatrzone w potrzebne dokumenty służbowe, wnosić należy do podpisanego Zarządu w Krakowie, Pijarska 2, najdalej do 31 lipca 1899 roku. Uprasza się Szanowne Redakcje czasopism polskich o łaskawe powtórzenie niniejszego konkursu. Zarząd Główny Towarzystwa „Szkoły ludowej". W Krakowie, dnia 5-go lipca 1899 r. Prezes: **Dr Ernest Bandrowski.**

Pogrzeb ś. p. Józefa Majera.

Pogrzeb ś. p. Józefa Majera miał cechy hołdu dla zasłużonego syna Ojczyzny. Hołd ten oddawały z czcią przedewszystkiem generacje uczonych, które z ust zmarłego czerpały wiedzę w języku ojczystym. Wzięły one na swoje barki trumnę i żegnały gorącemi słowami nad grobem.

Na pogrzeb przybyło wielu gości z różnych stron Polski; zwłaszcza Lwów był licznie reprezentowany. Osobną delegację wysłał Uniwersytet lwowski z rektorem drem Kadyim na czele. Prezydent miasta Lwowa dr Małachowski, wiceprezydent Lwowa p. Michalski, radni pp.: Riedel, Roszkowski i Gubrynowicz-wszyscy ubrani w kontusze, przedstawiali obywatel, stwo stolicy kraju. Wymienić dalej należy reprezentantów Rady zdrowia, wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej dra Bobrzyńskiego, delegację Zakładu narodowego im. Ossolińskich, delegację Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu, Towarzystw lekarskich w Warszawie, Krakowie i Lwowie, Tow. weterynarskiego we Lwowie itd.

Zwłoki eksportował z domu przy ul. Krupniczej, gdzie ś. p. Majer mieszkał i umarł, aż do wylotu ul. Lubicz Najprzew. Książę-Biskup krakowski ks. Puzyna, następnie prowadził kondukt ks. kanonik dr St. Spis aż do samego grobu.

Pochód żałobny rozpoczynał zastęp starców z Tow. Dobroczynności, poczem postępował oddział straży ochotniczej ze sztandarem i oddział straży pożarnej miejskiej ze sztandarem, dalej orkiestra „Harmonji" z latarniami, okrytemi krepą. Dalsze ogniwo pochodu stanowiła organizacja wojskowa młodzieży gimnazjalnej ze swoją starszyzną na czele. Za młodzieżą szło Przytulisko weteranów z 1863/4 ze sztandarem, następnie liczne zastępy duchowieństwa świeckiego i zakonnego, razem z kapitułą krakowską i grecko-kat. proboszczem ks. kan. Borsukiem. Przed karawanem niesiono ordery zmarłego. Zwłoki spoczywały na karawanie oszklonym, zaprzężonym w 6 koni z konnym szwajcarem na przodzie. Karawan okryty był ogromną masą wieńców ze wstęgami wszelakiej barwy. Za zwłokami postępowała rodzina zmarłego: radca dworu Majer, oraz pp. Friedleinowie, Baliccy, Münnichowie i Grabowscy. Następnie niesiono cały szereg wieńców: od Akademji Umiejętności, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Rady miasta Krakowa, Zakładu nar. im. Ossolińskich, Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu, Tow. lekarskiego w Krakowie, od przyrodników warszawskich, Tow. opieki nad weteranami b. wojsk polskich z 1830/1, krajowej Rady zdrowia, Tow. lekarskiego warszawskiego, Tow. tatrzańskiego, Czytelni akademickiej, od przyrodników im. Kopernika ze Lwowa i Krakowa, wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Tow. muzycznego w Krakowie, *Gazety Lekarskiej*, od rodziny Balickich, od prawników itd. Karawan otaczały berła wydziałów uniwersyteckich i pięć sztandarów cechowych, z tych 2 rzeźników z mieczami i masarzy, 2 szewców i 1 piekarzy.

Za rodziną postępowali goście zaproszeni, a wśród nich JE. dr Juljan Dunajewski, delegat p. Laskowski, wiceprezydent sądu kraj. wyższego p. Fr. Żeleski, prezydent sądu krajowego p. Brason, nadprokurator dr Wędkiewicz, p. Horoszkiewicz, dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz. Następnie Akademja Umiejętności, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet lwowski, Reprezentanci miasta Lwowa i Krakowa, Tow. przyrodników im. Kopernika z drem Petelenzem, Tow. Weteranów z r. 1831, Krajowa Rada zdrowia. Dalej delegaci Towarzystw naukowych i lekarskich, poprzednio wymienionych. Posłowie do Rady państwa i Sejmu, redaktorowie miejscowych dzienników, Szkoła Sztuk Pięknych, Szkoła przemysłowa, Dyrekcje gimnazjów, Tow. Wzaj. Ubezp., Kongregacja kupiecka, Delegaci cechów rzemieślniczych, urzędnicy Banku Austro węgierskiego etc. etc. Orszak zamykał pluton straży i bardzo długi szereg pojazdów.

Przy wyprowadzeniu zwłok z domu, połączony chór akademicki z chórem Tow. muzycznego pod kierunkiem dyr. W. Barabasza odśpiewał Z. Noskowskiego „Nad mogiłą". Pochód prowadził mistrz ceremonji p. Wincenty Eminowicz ulicami Krupniczą, Szewską, Rynkiem głównym, Florjańską, Basztową, Lubicz i Rakowicką. Na ulicach płonęły latarnie, gruba krepą okryte, a w bramie Florjańskiej płonęły gazowe pochodnie. Kiedy kondukt przechodził koło ogrodu Strzeleckiego, odezwały się salwy na cześć zmarłego członka honorowego Tow. Strzeleckiego: Przy bramie cmentarnej trumnę na noszach ponieśli na cmentarz: prof. dr Rostafiński, prof. dr Pieniążek, prof. dr St. Smolka, prof. dr Wicherkiewicz, dyr. Łuszczkiewicz i prof. dr Fryderyk Zoll. Następnie zwłoki odebrała młodzież akademicka i poniosła do samego grobu. W czasie modlitwy i po skończeniu ceremonji chór odśpiewał pieśń W. Troschla „Dusza co rzuca świątła cierpienia" i „Salve Regina" Roedera.

Hr. Stanisław Tarnowski, obecny prezes Akademji, ubrany w czarny kontusz, wygłosił następnie efektowną mowę zaczynającą się od słów: „Kończy się wiek — kończy się i stary Kraków". Mówca zaznaczył, że życie Majera było jakby streszczeniem tego wieku, o ile jego wypadki odbijały się na doli i niedoli naszego miasta i naszego narodu. To dało powód mowcy do przypomnień ważniejszych momentów w kolei tych wypadków. Wspomniał o księciu Józefie Poniatowskim, kampanji 1812 roku, sypaniu mogiły Kościuszki, w czem Majer brał udział własnemi rękami, wreszcie o armatach pod Stoczkiem, na których głos młodziutki lekarz poszedł spełniać swój obowiązek na placu boju i choć zemdlał amputując po raz pierwszy w życiu rannemu rękę czy nogę, wytrwał w niezmordowanem niesieniu pomocy walczącym rodakom. Tarnowski mówił dalej o czasach wolnego miasta Krakowa i o miłości jaką Majer miał dla tych murów uświęconych potrójnym majestatem: wieku, królewskiej przeszłości i nieszczęścia. W mieście tym pozostały nienaruszone dwie tylko twierdze przeszłości: stolica biskupia i Uniwersytet. Uniwersytetowi też poświęcił się Majer całą duszą, pchając naukę polską w dziedzinie, do tego czasu wogóle mało uprawianej.

Poświęciwszy kilka słów nadziejom Majera, że z katedry naszego Uniwersytetu będzie uczył przyszłe pokolenia Mickiewicza, przeszedł hr. Tarnowski do tych czasów, które nazwał „stanem oblężenia" Uniwersytetu. W słowach pełnych entuzjazmu i podziwu sławił godność i rozsądek, z jakiemi Majer umiał przetrwać najtrudniejsze chwile i przygotowywać lepszą przyszłość. Wreszcie podniósł Tarnowski niepomną zasługę Majera w otworzeniu Akademji Umiejętności, któremu przyświecała myśl, że Polska powinna równać się z innemi narodami w instytucjach świadczących o jej powadze i jej rozwoju cywilizacyjnym. Z rozrzewnieniem wspominał Tarnowski o chwili, kiedy Majer rozstawał się z Akademją, ulegając prawom wieku; rozstawał się z nią jak młodzieniec z najdroższą kochanką i był wtedy tak samo współczucia godnym. Było to największe poświęcenie jego życia. Hr. Tarnowski położył nacisk na to, że Majer rozstawał się z prezesurą Akademji dobrowolnie.

Końcowe ustępy poświęcił hr. Tarnowski apoteozie charakteru Majera, który położył się do grobu tak nieskażony i czysty, jak na świat przyszedł. Majer do późnego wieku odczuwał wszystko, co dotyczyło jego ukochanego miasta. Odczuwał wszystko co dobre i szlachetne, nie rozumiał tylko tego, co niskie, złe i podłe. Marzeniem jego życia było, aby to miasto, nad którego każdą, urojoną nawet czasem ujmą, szczerze cierpiał, wróciło kiedyś do dawnej świetności. Mniejsza o to, że tego nie doczekał — byleby tylko rzeczywiście kiedyś to nastąpiło. Gdyby jednak, co Boże uchowaj, nadzieje te zawieść miały, zadrgałaby boleśnie ta nić terdeczna, która go nawet z za grobu łączy z tem miastem. To też my, którzy go teraz żegnamy tak hałaśliwie i tłumnie, musimy powiedzieć to sobie, że jeśli nie będziemy pracować szczerze, usilnie i szlachetnie nad tą przyszłością, to nie mielibyśmy prawa mówić z głębi serca tych słów, które teraz z uczuciem powtarzamy: „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!"

Imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wydziału lekarskiego żegnał zmarłego dziekan i prof. dr Henryk Jordan. Trzeci z kolei przemawiał rektor Uniwersytetu lwowskiego prof. dr Kadyi. Mówca między innemi wspomniał, że działalność ś. p. Majera nie była tylko nauczycielską, choć i tu działalność sama przez się mogłaby wystarczyć, aby uczcić pamięć zmarłego. Działalność Majera wychodziła jednak daleko po za granice „Almae Matris". Imieniem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu przemawiał prof. dr Bol. Wicherkiewicz, a w końcu imieniem krakowskiego Towarzystwa lekarskiego prof. dr Pieniążek.

Obrzędowi pogrzebowemu sprzyjała przez cały czas pogoda; na cmentarzu spadło zaledwie kilka kropel deszczu. Dzięki staraniom organizatora pogrzebu, p. rektora dra Stanisława Smolki, sekretarza Akademji Umiejętności i dzięki pomocy mistrzów ceremonji, pp. Eminowicza i Rydla, uroczystość odbyła się poważnie i okazale. Przyczynił się do tego w znacznej części również i zakład pogrzebowy p. A. Szafrańskiego.

Nie potrzeba dodawać, że tłumy publiczności z różnych sfer naszego miasta wzięły udział w obrzędzie pogrzebowym i towarzyszyły zwłokom Majera i konduktowi żałobnemu na sam cmentarz.

Akademja Umiejętności otrzymała następujące pismo: „Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie! Na Twoje ręce, jako następcy w godności zmarłego ś. p. Józefa Majera, przesyłamy wyrazy współczucia i pośmiertnego hołdu dla jego zasług. Przesyłamy je imieniem kraju, bo zgon ś. p. Majera jest stratą nietylko dla świata naukowego, jest on stratą dla kraju i całego społeczeństwa polskiego, które jest i pozostanie mu wdzięczne za działalność całego życia, poświęconego miłości kraju i służbie dla narodu. A służba to była wierna i nieraz ciężka, w miarę kolei przejść i nieszczęść, jakie kraj przebywał. Nie brakło go też za młodu przy zapasach orężnych ku odzyskaniu swobody, nie brakło go później, gdy w zmienionych stosunkach trzeba było zmienić broń i bronią niezbrojnych, t. j. pracą, nauką, wiedzą, połączoną z cierpliwością i wytrwałością, wypadło stawić czoło naciskowi systemu, nieliczącego się z prawami i potrzebą kraju i jego instytucyj.

„Cicha walka nie była bezowocna i miał ś. p. Majer w dalszem życiu pociechę, że ujrzał niejedno wskrzeszone, czego bronił i dane mu było stanąć na czele instytucji, w której za łaską monarszą skoncentrowała się nauka i wiedza nasza i powstała tem samem nowa stanica naszego bytu, naszego znaczenia w dziedzinie ducha, pracy i zdobyczy umysłowych.

„Ubytek ś. p. Majera, jako pracownika i pierwszego przewodnika naszej przewodniej naukowej instytucji, zapisze się boleśnie na kartach jej roczników, ale imię zmarłego z nich nie zginie, lecz pozostanie ku czci i pamięci.

„We Lwowie, d. 4 lipca 1899.

Marszałek krajowy *St. Badeni.*

Członkowie Wydziału krajowego: Antoni Chamiec, D. Józef Wereszczyński, dr Damian Sawczak, Adolf Vayhinger, Mieczysław Onyszkiewicz, Stanisław Dąmbski".

W pogrzebie, jako delegaci zamiejscowi przyjmą udział: prof. dr Kadyi, prof. dr Stebelski i prof dr Kloss, jako reprezentanci Uniwersytetu lwowskiego; pp. Opolski wiceprezes i Zacharjewicz sekretarz krajowej rady zdrowia; prof. dr Wicherkiewicz, jako delegat Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu; p. Władysław Bełza, jako delegat zakładu narodowego Ossolińskich we Lwowie; prof. Odo Bujwid, jako delegat Towarzystwa lekarskiego warszawskiego.

We środę w południe dr Ferdynand Weigel, jako senior Rady miejskiej, w Towarzystwie sekretarza Rady dra Nowickiego, złożyli wieniec z napisem: „Rada miasta Krakowa Józejowi Majerowi“.

Zakład narodowy Ossolińskich przysłał wieniec z napisem: „Zakład Ossolińskich zasłużonemu mężowi“.

Na gmachu Akademji Umiejętności i gmachach miejskich powiewają flagi żałobne. Latarnie gazowe w mieście okryto grubą krepą, na znak żałoby.

Telegramy kondolencyjne nadeszły do Akademji Umiejętności: Od Szczęsnego Koziebrodzkiego z Grzymałowa, z Redakcji *Medycyny* z Warszawy, od Redakcji *Kurjera warszawskiego*, od Towarzystwa Historycznego, od Wojciechowskiego, od Finkla ze Lwowa, prorektora Gostkowskiego ze Lwowa, dra Malcza z Warszawy, Antoniego Małeckiego wicekuratora zakładu Ossolińskich we Lwowie, Stefana Demby z Warszawy, Dicksteina z Salzburga, rektora dra Józefa Spilmana ze Lwowa. Nadeszła także depesza; „Serdeczne wyrazy żalu z powodu zgonu pierwszego prezesa Akademji i długoletniego a tak zasłużonego kolegi sejmowego. *Franciszek Smolka*“.

Spowiednikiem śp. Józefa Majera w latach ostatnich był ks. kan. dr Stanisław Spis, który go też trzykrotnie przed zgonem słuchał spowiedzi i na drogę wieczności dysponował.

Imieniem miasta Lwowa przybyli na pogrzeb śp. Majera prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski i radcy profesor Roszkowski, Ciuchciński i Riedl.

Samobójstwo Henryka Szydłowskiego.

(Doniesienia telefoniczne i listowne „Głosu Narodu“).

Opowiadają, że ordynat Czarkowski tylko pod tym warunkiem obiecał nie wnosić doniesienia karnego przeciw braciom Szydłowskim, że oni zobowiążą się Galicję raz na zawsze opuścić. Według jednej wersji p. Czerkawski wniósł ostatecznie to doniesienie, ponieważ Szydłowscy tego warunku nie dotrzymali; według innej wersji powodem samobójstwa Henryka a ucieczki Tadeusza, były inne długi i nadużycia. We Lwowie utrzymują, że suma długów obu braci dochodziła do 800.000 złr.

Henryk Szydłowski umarł o godzinie 8 z rana w czwartek, po przeszło 24-godzinnej agonji, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności.

Zmarły urodził się we Lwowie w r. 1854. Na ławach uniwersyteckich należał do najpopularniejszych w świecie akademickim postaci. Brał też żywy udział w ówczesnym ruchu młodzieży. W r. 1873 należał do prowodyrów w agitacji o wprowadzenie języka polskiego, jako jedynego wykładowego. Wybrany wiceprezesem Czytelni akademickiej i Bratniej pomocy w r. 1877 wspólnie z Janusem Sadowskim przyprowadził owe Towarzystwa do takiego stanu rozkwitu, w jakim nie znajdowały się ani przedtem ani potem. W r. 1879 przewodniczył komitetowi wydawnictwa albumu pamiątkowego dla J. I. Kraszewskiego.

W r. 1884 otworzył ś. p. Henryk Szydłowski kancelarję adwokacką, która rychło pozyskała renomę. W r. 1887, nie obliczywszy się dostatecznie z siłami, ujął w swe ręce wespół z M. Schmittem przedsiębiorstwo teatru hr. Skarbka — przedsiębiorstwo, które zrujnowało go materjalnie i stało się początkiem tego smutnego końca. Ustąpiwszy z dyrekcji teatru, zajął stanowisko syndyka w Dyrekcji funduszu propinacyjnego, którą to godność piastował do końca życia.

Pogrzeb ś. p. Henryka Szydłowskiego odbędzie się w sobotę o godzinie 9 zrana z domu przy placu Dąbrowskich l. 7.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Rennes 6 lipca. Proces Dreyfusa nie rozpocznie się przed d. 4 sierpnia, ponieważ komisarz rządowy Carrière, według najnowszych instrukcyj, pracować ma bez wszelkich pomocników. Rozprawy sądowe potrwają dwanaście do dwudziestu dni. Wszystko zależeć będzie od zeznań jenerała Merciera i Quesnay'a de Beaurepaire'a, gdyż mogą one wpłynąć na zawieszenie rozpraw sądowych, celem przesłuchania nowych świadków.

Rennes 6 lipca. Dreyfus doręczył komisarzowi rządowemu Carrière'owi obszerny memorjał, w którym skarży się na postępowanie z sobą b. ministra kolonji Lebona w latach 1896—98. Dreyfus twierdzi, że był przez dwa miesiące trzymany w kajdanach i niedostatecznie karmiony. Wówczas przypuszczał on, że istnieje zamiar przyprawienia go o śmierć. (!) Dreyfus chce, aby memorjał ten był przedstawiony rządowi.

Paryż 6 lipca. Minister wojny jen. Galliffet, wykreślił z listy awansów pułkownika artylerji w Wersalu, de Meerta, który usiłował majora Hartmana przekonać, że mówił niedorzeczności przed sądem kasacyjnym. Zeznania majora Hartmana, jak wiadomo, dowodziły, iż artylerzysta nie napisałby *bordereau*.

Madryt 6 lipca. Ferment na prowincji nie ustaje. W Recas odbyły się manifestacje nienawistne przed klasztorem Marystów. Wśród buntowniczych okrzyków spalono komorę celną dla podatków konsumcyjnych. Kawalerja przywróciła porządek. W Alicante, tłum zmusił właścicieli sklepów do zamknięcia tychże i spalił magazyny celne i biuro podatkowe. W Barcelonie zaszły dalsze zaburzenia uliczne. Zasztyletowano policjanta i uderzono na klasztor żeński. Kapłani są bezczeszczeni na ulicach. Wojsko przywróciło porządek przy pomocy gwałtownego deszczu.

W Walencji tłum rozpędziła konnica. Noc przeszła spokojnie. Usposobienie umysłów w Saragossie nasuwa obawy zaburzeń.

Madryt 6 lipca. Pomimo ostrej cenzury, nadchodzą z Hiszpanji prywatne wiadomości, które malują tamtejsze położenie rzeczy w najczarniejszych kolorach. Ze wszystkich stron kraju donoszą o wzroście buntowniczego ruchu. Angielska kompanja tramwajowa, która w wielu miastach hiszpańskich posiada tramwaje, zażądała interwencji dyplomatycznej posła angielskiego, wobec poniesienia dotkliwych strat skutkiem manifestacyj rewolucyjnych, posługujących się tramwajami do wznoszenia barykad.

Madryt 6 lipca. Hiszpańska rada ministrów postanowiła skreślić $2^1/_2$ miljona pezetów z budżetu wojskowego.

Wiedeń 7-go lipca. Radca najwyższego sądu Wieniawa-Zubrzycki otrzymał z okazji przeniesienia go w stan spoczynku, krzyż św. Leopolda.

Wiedeń 7 lipca. We wczorajszej demonstracji robotników na Ringstrasse brało udział około 10.000 ludzi pomimo ulewnego deszczu, który przyspieszył koniec manifestacji. Policja bardzo licznie reprezentowana, postępowała bardzo ostro i nie dopuszczała do żadnych wybryków.

Aresztowano do 50 osób, pomiędzy nimi trzech przywódców socjalistów, Brettschneidera i Reumanna i dra Adlera, redaktora *Arbeiter Zeitung* i odstawiono ich do sądu karnego.

Budapeszt 7 lipca. Wieśniak Stefan Tezö w Szardahely, cierpiący od lat na astmę, został uduszony przez kochanka swej żony, robotnika Szakasza. Własna żona zamordowanego namówiła swego kochanka do wykonania zbrodni, a co dziwniejsza, ciężko chory mąż jej, któremu zbrzydło życie, zgodził się na śmierć przez gwałtowne uduszenie z ręki Szakasza. On sam podał nawet mordercy ręcznik, zapomocą którego tenże go udusił. Trybunał skazał Szakasza na 15 lat, jego kochankę a żonę zamordowanego na 4 lata ciężkiego więzienia. Sąd drugiej instancji zatwierdził co do mordercy wyrok, karę zaś kochanki podwyższył do 5 lat.

Belgrad 7 lipca. Za granicą rozpowszechniła się pogłoska o ruchu rewolucyjnym w Sofji. Owóż tutejsze dobrze poinformowane koła pogłosce owej nie dają wiary, do kompetentnych bowiem sfer serbskich nie nadeszła żadna wiadomość, któraby potwierdziła tamto doniesienie.

Belgrad 7 lipca. Wiadomość sensacyjna o rozruchach w Bułgarji i o detronizacji księcia przez spiskowców, rozszerzona przez dzienniki węgierskie, okazuje się zupełnie bezpodstawna i zmyślona. W doniesieniu całem słowa nie ma prawdy.

Belgrad 7 lipca. **Gdy ekskról Milan w towarzystwie swego adjutanta Lukicza odbywał w otwartym powozie przejażdżkę po mieście, jakieś indywiduum, którego nazwisko dotąd nie jest stwierdzone, zbliżyło się do powozu i wystrzeliło trzykrotnie do Milana z rewolweru. Strzały były niezle mierzone, bo jedna kula przeszyła płaszcz Milana. Gdy Milan i Lukicz wyskoczyli z powozu, napastnik strzelił po raz czwarty i trafił Lukicza. Wtedy Milan z szablą w ręku rzucił się na sprawcę, który począł uciekać. Milan rzucił się za nim w pogoń i tak go gonił aż do brzegu Sawy. Tutaj napastnik wskoczył do wody i płynął aż do stojących tam na kotwicy statków, usiłując ukryć się pomiędzy nimi, ale ludzie zobaczyli go i ujęli w wodzie. Zdaje się, że był on najęty przez przeciwników Milana, którzy godzili w ten sposób na tegoż życie.**

Paryż 7 lipca. Dzienniki tutejsze w formie poważnej pogłoski z Sofji donoszą, że ks. Ferdynand bułgarski został przez sprzysiężenie zdetronizowany. Brak dotąd potwierdzenia tej wiadomości.

Paryż 7 lipca. Mówią, że jenerał Faure-Biquet ma zostać mianowany gubernatorem wojskowym Paryża w miejsce Zurlindena.

Haga 7 lipca. Prezydent republiki Oranje, Steyn oświadczył w rozmowie z pewnym korespondentem, że położenie państwa Oranje jest tak samo niebezpieczne, jak położenie Transwaalu. Jeśli bowiem wybuchnie wojna, w takim razie on (Steyn) ogłosi traktat z Transwaalem, obowiązujący go do poparcia Transwaalu całą siłą zbrojną swej republiki.

Bruksela 7 lipca. Rozwiązanie Izb jest pewne.

Barcelona 7 lipca. Zaburzenia trwają dalej. W starciach z tłumem zostało zabitych trzech żandarmów. W mieście ma zostać ogłoszony stan oblężenia.

Barcelona 7 lipca. Ma tu zostać ogłoszony stan oblężenia z powodu nieustających rozruchów i krwawych starć ludności z żandarmerją. Aresztowania trwają ciągle.

Nowy Jork 7 lipca. Panna Julja Grant, wnuczka zmarłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, zaręczyła się z księciem Cantacuzene a wdowa po prezydencie, pani Potter, wielokrotna miljonerka, obiecała jej dać z własnego majątku $2^1/_2$ miljonów dolarów w posagu. Ponieważ jednak pani Potter dowiedziała się niekorzystnych rzeczy o narzeczonym swej wnuczki a informacje zasięgnięte u ambasady rosyjskiej w Waszyngtonie w zupełności potwierdziły te wiadomości, więc zażądała zerwania zaręczyn, a gdy ks. Cantacuzene na to się nie zgodził, cofnęła swe przyrzeczenie ofiarowania posagu. Ciekawa wobec tego, czy miłość księcia nie ostygnie nagle wobec tego nagłego zwrotu rzeczy.

Nowy Jork 7 lipca. W okolicy miasta Calvert w stanie Texas, w dolinie rzeki Brazos straciło w olbrzymiej powodzi około 300 osób życie. Z całej okolicy wystaje z wody tylko grzbiet małego wzgórza, na którego powierzchni, obejmującej zaledwie kilkadziesiąt metrów kwadratowych objętości, schroniło się 300 murzynów z końmi i bydłem.

Ogłoszenie konkursu. Na mocy rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa Oświaty z dnia 28 maja 1899 roku l. 13.058 ogłasza podpisana Dyrekcja konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela mechaniki budowniczej, mechaniki teoretycznej i encyklopedji maszyn. Z posadą tą, obsadzić się mającą od 1 września 1899 r, łączy się płaca 1400 złr. rocznie. dodatek aktywalny 300 złr. rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem kwinkwenjów, pierwsze dwa po 200 złr., dalsze trzy po 300 złr. rocznie. Podania, wystosowane do Wysokiego ministerstwa wyznań i oświecenia, przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w „curiculum vitae“, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemiej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Termin konkursu upływa z dniem 24 lipca 1899 roku. Z Dyrekcji państwowej szkoły przemysłowej.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kamionce i w Strzyżowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 26 lipca. — Wydział krajowy na dwa stypendja po 1000 złr. z fundacji krajowej ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa I dla młodzieńców, urodzonych w Galicji, którzy po ukończeniu w kraju uniwersytetu, politechniki, lub szkoły sztuk pięknych, pragną uzupełnić wykształcenie w zakładach naukowych za granicą. Termin do 2 go sierpnia.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszówna. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.